Rok V. Lipiec 1899. Nr. 7.

„PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE“

Przedmiot do rozmyślania
podczas adoracyi dla użytku członków stowarzyszenia Przenajświętszego Sakramentu.
Cnoty chrześcijańskie: wiara.

I. Uwielbienie.

Uwielbiajmy pokornie Jezusa Chrystusa w Hostyi świętej obecnego, i rozważmy o tym Sakramencie, który Kościół nazywa Tajemnicą wiary; sam kapłan, w chwili, gdy wymawia słowa Konsekracyi, zatrzymuje się, gdyż nasuwają mu się wyrazy: „Tajemnica wiary“.

I. Eucharystya jest tajemnicą wiary, gdyż jest naszej wiary przedmiotem, i że zawiera streszczenie wszystkich cudów naszej świętej Religii!

Ona jest Bogiem, Stwórcą i Panem wszechświata, który pełni cuda w tej zadziwiającej tajemnicy. Ona jest Jezusem Chrystusem, odnawiając wszystkie Jego życia tajemnice, przedstawiając tryumf życia chwalebnego.

Ona jest środkiem i źródłem wszelkiej łaski, wszelkiego uświęcenia w tajemniczym świecie dusz.

Ona zawiera oprócz człowieczeństwa także i Bóstwo Słowa, Ojca i Ducha świętego, a w około Hostyi z miłością i uszanowaniem cisną się niebieskie zastępy Aniołów i Świętych.

II. Eucharystya jest tajemnicą wiary, z powodu, że wzrok wiary naszej musi przeniknąć głębię niezmierną, aby zachwycić tyle piękności i cudów. Rozum, w obec takiej tajemnicy nasuwa „jak i dlaczego“ — na które tylko wiara żywa i prostoty pełna odpowiedzieć potrafi. Jak żyjące Ciało Jezusa mieścić się może w postaci? Jak pięć słów wymówionych przez człowieka śmiertelnego może taki cud zdziałać? Dla czegoż Bóg Majestatu jest obecnym w stanie tak nizkim? Dlaczegoż chce być obecny wszędzie i zawsze? i t. d. O! to Bóg Wszechmogący ten cud sprawił.

Upokorzmy więc nasze biedne rozumy, uznajmy naszą słabość, nasze zaślepienie, nieudolność naszą w rozpoznawaniu rzeczy Bożych, jeżeli nas Bóg nie wspomoże łaską wiary.

Powtarzajcie serdecznie w obec Hostyi za świętym Pawłem, apostołem wiary: Wierzę Panie, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boga żywego.

II. Dziękczynienie.

Podziękujmy Panu za wielki dar wiary w Eucharystyą, dar, który został tobie udzielony pomimo, że twój umysł nie bardzo pojętny, że twoje serce nie bardzo czyste i nie najlepiej przygotowane.

Ten dar jest przywilejem, udzielanym tobie z miłości, jaką cię Bóg ukochał.

Dziękuj Mu, że w tym Sakramencie stał się nietylko przedmiotem wiary Twojej, ale także jej pokarmem i podporą.

I. Rozpatrzmy się w tym przedmiocie tak, jak tylko możemy. Szczęśliwsiśmy w tym razie od Patryarchów, którym Bóg przemawiał do serca. Od Hebrajczyków, którzy tylko Arkę przymierza wśród siebie mieli, jako znak opieki Bożej, nawet od Apostołów, bo oni słowa prawdy tylko przez trzy lata słyszeli, my zaś Go posiadamy istotnie, On nam mówi do serca, ucząc nas i oświecając Swoją obecnością wiarę naszą.

II. Oświecając naszą wiarę. Słowo, którem Jezus Hostya przemawia do naszego serca, jest przystępne wszystkim i każdemu. Ono to wyjaśniło cuda duszom świętym, od świętego Tomasza z Akwinu, aż do pokornej Maryi Eustelli. Komunia święta odkrywa nam tajemnice naszej świętej wiary. Jak dla uczniów z Emaus, łamanie Chleba jest rzutem światła, które nam daje rozpoznać Jezusa. — Tak samo — powiada czcigodny Ojciec Eymard — jak wybrani otrzymują moc spoglądania w istotę i majestat Boży; tak samo Jezus w Komunii oświeca naszą duszę i nawet umacnia nas, abyśmy poznali Jego piękność i doskonałości Jego.

III. Ułatwiając skłonność i wzmacniając wolę dla przyjęcia prawd objawionych. Łaska wzrusza i przenika dusze nasze, a ta naturalnie skłania się tam, gdzie wola się przechyliła. — Przed Komunią, mówi jeszcze Ojciec Eymard, rozumiesz, gdy mówię o Jezusie, znasz Go, rozczulasz się nawet. Ale niech ci wyłożą te same prawdy po Komunii, o jakże dusza twoja czuje się wzruszoną. Ona nie może się nasycić, ona rozumie doskonalej i wierzy łatwiej.

IV. Niszcząc przeszkody wiary. Pokorą Swoją Jezus Hostya leczy naszą pychę, która chce dążyć za własnym rozumem.

Swoją świętością i czystością Boską oddala ze serca zaślepienie spowodowane mnóstwem namiętności.

Eucharystya wreszcie sprawia, że wzrastamy w życiu nadnaturalnem, zmniejsza w nas zmysł naturalny, który jest największym wrogiem naszej wiary.

Dziękujmy Jezusowi Chrystusowi, który jest Chlebem Żywota i Mądrości.

III. Wynagrodzenie.

I. Dla wielu, niestety, Eucharystya nie jest pokarmem, wiarę podtrzymującym, ale przez ich złość staje się przeszkodą, o którą rozbija się wiara. Zamiast otwierać oczy na blask tej pochodni, oni chcą postępować za własnym rozumem i mówią jak zatwardziali żydzi. „Jak On nam dać może Ciało swoje ku jedzeniu?“

Jakież zuchwalstwo, zapytywać Wszechmocnego o przyczynę Jego spraw! — O, człowiecze, mówi święty Cyryl — nie zasługujesz ty na największą karę, gdy mówiąc o cudzie miłości Bożej, śmiesz pytać „dlaczego?“

II. Dla innych, dla heretyków, słowa Pana Jezusa nie mają dosyć wagi i jasności, Pan powiada. To jest Ciało moje — to jest Krew moja — a oni odpowiadają: Nie, to jest figura pamiątka Ciała i Krwi Chrystusowej.

Jakaż okropność brać za kłamstwo Słowa Prawdy wiekuistej.

III. Wśród chrześcijan są niektórzy, którzy wierzą w Eucharystyę ale nie wierzą zupełnie, nie mają dość mocnej wiary w obecność Pana Jezusa. Zapominają, że On tam jest z Bóstwem Swojem, z nieskończonemi doskonałościami Swemi, z tytułem Stwórcy, Pana i sędziego. Zapominają, że on tu jest ze Swojem człowieczeństwem, ze Swoją pięknością, z zadziwiającymi przymiotami, że On tu jest jako Król narodów, jedyny Zbawca dusz, Oblubieniec serc.

O wynagradzajmy za wszystkich, zapominających o żywej obecności Pana Jezusa wśród nas, którzy nie umieją uznawać Eucharystyi, za centrum naszej świętej Religii.

IV. Wynagradzajmy wreszcie i za tych, którzy chociaż wiedzą czem jest Eucharystya nie okazują swej wiary w czynach i nie oddają tej tajemnicy miłości czci, uszanowania, pobożności i zupełnego oddania się, na które zasługuje.

A może to wasz obraz? W jakiej mierze wiara wasza jest ospałą, bez czynu i bez życia? — Proście o przebaczenie i wynagradzajcie.

IV. Prośba.

Zanieśmy do Pana prośbę świętego Piotra w obec niewierności żydów: Panie, do kogoż pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego.

Ty sam tylko pouczyć nas możesz: czem jest Eucharystya i dać nam łaskę wiary w tę wielką tajemnicę.

Prośmy więc:

I. O żywą wiarę, która nie drzymie ale ustawicznie stawia nam przed oczy prawdziwą obecność Jezusa Chrystusa. Niech, skoro wejdziemy do miejsca świętego, nasza myśl tem się zajmie i skłoni nas do odpowiedniego zachowania się tak na wewnątrz jak i na zewnątrz.

Niech ożywia i ogrzewa duszę naszą, obciążoną roztargnieniami i oziębioną w zetknięciu się z rzeczami światowemi.

II. O wiarę kochającą, bo Ten, którego czcimy to nasz dobry Bóg, który nas tak ukochał, który nas tyloma dobrodziejstwami obsypał, trzeba wierzyć z miłością, bo miłość urosła z wiary, a to jej nadaje osobny charakter.

III. O wiarę czynną, bo wiara bez uczynków jest martwa. Wierzmy w Eucharystyą ale także Jej służmy, niech wiara nasza okazuje się w czynach.

Oczekując chwili, w której w niebie twarzą w twarz Boga oglądać będziemy już bez zasłony, powtarzajmy na ziemi: Wierzę Panie, ale wspomóż nieświadomość i niedowiarstwo moje.

Adoracya Przenajświętszego Sakramentu z oddalenia.

Trwała pamięć na obecność Eucharystyczną.

Zostawajmy, bez względu na oddalenie, koło Przenajświętszego Sakramentu, jak Marya i Józef przy Panu Jezusie w Nazarecie, jak Apostołowie i Uczniowie przy Swoim Mistrzu, a to z taką samą prostotą, bez przymusu. W całem naszem zachowaniu bądźmy swobodni, jak na dzieci Boże przystało. Jesteśmy powołani do służenia Bogu jak ludzie, a nie jak aniołowie, chociaż więc poddani wymaganiom naszej natury, w cierpliwości i w pokorze ale jak duchy czyste żyjmy życiem Bożem, jeżeli nie w ten

sposób jak one, to przynajmniej tak, jak możemy, gdyż jesteśmy obrazem Bożym. Wszelki przymus ma być wydalony z tego czynu naszego wewnętrznego nieba. Wewnętrzny pociąg, to jest miłość, ma nas skłaniać do spoglądania na Boga i do ustawicznego życia w obecności Bożej, w obecności Jezusa Hostyi, który ma być dla nas przedmiotem upodobania, a jego widoki, myśli i pragnienia mają nas zajmować w dzień i w nocy, nie przykrząc nam się nigdy.

Nie mówimy tu o kontemplacyi, nie mogącej się zgodzić z obowiązkami zwykłego życia. Adoracya Przenajświętszego Sakramentu z oddalenia odnosi się szczególnie do osób swiatowych, godzi się z warunkami zwykłymi życia jaknajzupełniej.

Podczas gdy Piotr i Paweł oddawali się, na rozkaz Zbawiciela pracy rybackiej, gdy uczniowie Jego rozcierali kłosy, rozmawiając pomiędzy sobą, czyliż dlatego przerywały się ich stosunki z ich Boskim Mistrzem?

Błąd to wielki z naszej strony, że dajemy część czasu modlitwie, a drugą roztargnieniom. Najlepiej urządzone jest życie wtenczas, gdy całe jest Bogu oddane, gdyż doskonałość daru polega raczej w zupełności jak w formie. Każde z naszych zajęć, nawet najzwyklejszych ożywione i uszlachetnione intencyą, może się zamienić w hołd złożony Przenajświętszemu Sakramentowi. Nie ma nic małego w tem co Bóg mierzy i ożywia Swą łaską, Kropla wody ma wartość dyamentu, gdy zajaśnieje iskrą niebieską. Zostawać w łasce, to dar najwyższy, dobro największe, jedynie potrzebne. Mądrość Boża nie wymaga, abyśmy byli bohaterami, aby otrzymać królestwo niebieskie, wystarczy, abyśmy dziećmi się stali. Dziećmi przez niewinność, prostotę, to bez wątpienia, ale także przez tę zawisłość serca, która charakteryzuje dzieciństwo i sprawia, że dziecię żyje obecnością, spojrzeniem i troskliwością matki. Dziecko nie może znieść, aby je od matki oddalano; w takim razie żąda matki całą swoją istotą. Takimi być powinniśmy w obec Przenajświętszego Sakramentu. Uczucia ziemskie żyją jedną myślą, do niej wszystko odnoszą, jej poświęcają wszystko, tam znajdują ustawicznie coraz to nowe rozkosze. A my, nie potrafilibyśmy ukochać tak Przenajświętszego Sakramentu, wszelkiej dusz naszych miłości, aby z naszego życia uczynić ustawiczną Komunię?

Patrzmy zawsze na Pana Jezusa, a wypełniać będziemy Jego ducha pełnego światłości, przenikniemy Jego usposobienia, zleje się na nas Jego moc uświęcająca i wzmocni wolę przeciw

pokusom grzechowym. Obecność Eucharystyczna, wyrażona w naszym duchu osłabi pokusę.

Poruczmy więc naszą słabość tej mocy podwójnej Boskiej i ludzkiej, które są jakby dwoma mistycznemi skrzydłami świętej Eucharystyi, które nas wyrwą z nas samych, ze wszystkich naszych walk i boleści ziemskich, aby nas przenieść w uczucie nieznanego pokoju, ku radościom niebieskim.

Ewangelia i Eucharystya.

Jam jest winną macicą, a wy jesteście latorośle. (Jan. XV. 5).

O Jezu, mój Zbawicielu, czy staram się wniknąć w niepojętą tajemnicę miłości, objawiająca mi te słowa z ust Twoich?

Jakiżbo ścisły stosunek między winną macicą, a gałązkami! Wszakże ten sam sok w nich krąży, wszakże ten sam pień wydaje życie, rozlewające się w gałązce i sprawiające w nich zdolność rodzenia owoców wybornych.

Takie to skutki Panie najdroższy, chcesz sprawić we mnie, gdy przychodzisz mnie karmić Twojem Ciałem najswiętszem i napoić Twoją Krwią, aby krążyła w żyłach przez świętą Komunię.

Ale przecież o Panie, czemże jestem?... a czem Ty jesteś? Ty, Słowo przedwieczne, Mądrość Ojca, Stwórca i Pan wszystkiego.

A ja... ja... słabość i sama nędza. Ja!... któremu tak trudno wznieść się ponad nędzne widoki ludzkie, pragnienia ludzkie. Ja... który czołgam się po ziemi, a może najmniejszych nie czynię usiłowań, aby udoskonalić moje życie.

Tymczasem o Jezu, na cóż się przyda, że ta sama krew płynie w żyłach matki i dziecka, jeżeli ich myśli, pragnienie, cel ich usiłowań nie są zgodne? Na cóż się im zdadzą związki krwi, jeżeli zamiatt łączyć się w słodkiej i głębokiej przyjaźni, wszystko w nich jest w rozterce?

Tak samo jest, o mój Najukochańszy Zbawicielu, gdy dusza która Cię przyjmuje, a we wszystkich okolicznościach życia ma przeciwne Tobie zapatrywania, przeciwne sądy, myśli, uczucia pragnienia.

O pragnę odtąd rozpamiętywać Twoją Ewangelią odnowioną w Twojej Eucharystyi, abym umiał stósować mego ducha i moje serce do Twego, i umiał powiedzieć w prawdzie, że żyję w Tobie jak gałąź w pniu drzewa.

Przyjmować będziesz Stworzyciela Twego.

Choćbyśmy nie wiedzieć jak rozmnożyli prawa ludzkie, choćbyśmy je otoczyli jak najpewniejszą rękojmię, jakże małym i ograniczonym okaże się ich wpływ w porównaniu z temi prawami, które Kościół wydał dla wiernych całego świata w czasie wielkanocnym! Rozgłoszone we wszystkich okolicach świata, są spełniane przez miliony ludzi! O jakże powiedzieć mogą niewierni i bezbożni, że Kościół jest umarły, skoro jedno jego Słowo wzrusza wszechświat?

O, kiedyż nastąpi ten dzień błogosławiony dla kraju naszego dla współbraci naszych, w którym wszyscy słuchać będą tego przykazania: „Przyjmować będziesz Stworzyciela Twego!

Wówczas cóż ujrzymy? Ujrzymy spokój, spoczynek, szczęście narodów. Gdy szukam przyczyny tego cudownego czynu, spełnianego w moc posłuszeństwa Boskim przepisom, oto i ona: mnie, jak i wszystkim braciom moim, abyśmy byli zadowoleni, trzeba czegoś wielkiego większego niż człowiek, większego niż ziemia. Ostatni z ludzi ma serce jak i insi, czuje w sobie pragnienie wyższe; ależ nie nazywajcie wielkiemi rzeczy ziemskich; religia nazywa wielkiemi tylko rzeczy Boże. Dajcie narodowi Boga i będzie zadowolony, będzie bogaty.

Mówicie o wolności, o jedności. Komunia jest prawdziwą wolnością, prawdziwą równością; wszyscy wiarą złączeni do Niej przystępują; wszyscy przyjmują ten sam chleb, tego samego Boga Tu przynajmniej słowo równość próżnem nie jest, nie jest kłamstwem. Przy stole Pańskim równość jest rzeczywistością nie ma tu żadnych wyjątków, nie ma żadnej wyższości.

Jedna tylko jest tu różnica: największym jest ten, kto jest najczystszym, najcnotliwszym, a jest nim często człowiek najniższego stanowiska: oto prawdziwa równość, mogąca zaspokoić narody. Wyobrażam sobie, że kiedyś będzie w naszym kraju szczęśliwszy niż teraz czas wielkanocny, że on zgromadzi u stóp ołtarzy wszystkich ludzi, że wszyscy przy jednym stole spożywać będą Chleb żywota! O jakże słodkie braterstwo. Jakże się wówczas łatwo zapomina o ziemi! Życie niebieskie zaczyna wówczas wzrastać we wszystkich duszach. Oto równość prawdziwa, taka, do jakiej nigdy żadne prawa ziemskie nie doprowadzą, a wszystkie mogą być zastąpione tem jednem prawem Ewangelii. „Przyjmować będziesz Stworzyciela Twego“. To samo jedno prawo wystarczy, aby zachować świat od barbarzyństwa, w któro wpaśćby mogło pomimo zręczności najbieglejszych prawodawców.

Komunia przez dziewięć piątków
po pierwszej Komunii.

Jeśli jest co bolesnego dla serca kapłana, to ta chwila w której widzi oddalające sią dziatki nazajutrz po pierwszej Komunii, te dziatki, które dotąd były przedmiotem jego starań i troskliwości. Pomimo wszelkich starań, których dokładał, aby je dobrze przygotować do pierwszej Komunii, pozostaje mu okropna niepewność, co do ich wytrwałości — co do ich przyszłej wieczności. Aczegożby nie zrobił, aby im szczęśliwą wieczność zapewnić, aby dla Boga ustrzedz te dusze, które szatan i namiętności Mu chcą wyrwać!... To też tę godzinę rozstania możnaby nazwać godziną ogrojcową kapłana, który czuje i swoją odpowiedzialność za te dusze, i niemożebność czuwania nad niemi!

Ale oto Serce Jezusowe! Ono najbardziej kocha te dusze dziecięce, Ono lituje się nad troską kapłana; Ono podaje mu środki do zbawienia tych drogich, powierzonych mu dziatek. Wszakże Zbawiciel nasz w szczególności myślał o nich, obiecując Błogosławionej Maryi Małgorzacie wieczne zbawienie za Komunię swiętą przyjmowaną przez dziewięć miesięcy w każdy pierwszy piątek miesiąca.

Cóż łatwiejszego, jak zaprowadzenie we wszystkich parafiach, nawet w najmniejszych wioskach zwyczaju, aby dzieci, bezpośrednio po pierwszej Komunii, przystępowały w każdy pierwszy piątek, przez dziewięć miesięcy do Stołu Pańskiego?

Wielu dzieciom te dziewięć Komunii zapewniłoby młodość chrześcijańską, i może zachęciłoby je do comiesięcznej Komunii.

Niektóre mogłyby być miotane namiętnościami i pokusami świata; ale miałyby kotwicę narzuconą przy brzegu szczęśliwej wieczności! Szatan mógłby, niestety czynić z nich sobie igraszkę, ale nie zdołałby nigdy zapanować nad niemi jako nad swoją zdobyczą; gdyż ostatecznie należałyby do Pana Jezusa. Na mocy miłosiernej obietnicy uczynionej Błogosławionej Małgorzacie, Jezus zostałby zwycięzcą.

Myśl, że wiele dzieci ustaje przystępować do Stołu Pańskiego między trzynastym a pietnastym rokiem, niepowinna zniechęcać duszpasterzy, owszem, niech je zapraszają do tej Komunii dziewięciu piątków. Zaniedbanie to w istocie przerażające, ale czyż nie lepiej, że przynajmniej te dziewięć Komunii przyjmą? — Mamy obietnicę Pana Jezusa, którego słowo nie przeminie bez skutku, zresztą te dzieci nigdy nie będą czystsze i niewinniejsze jak w roku pierwszej Komunii i czyż nie jest to czas najstosowniejszy, aby je

zbliżać do Jego Serca, które je strzeże? To Serce Boskie lepiej od nas czuwać nad niemi potrafi.

W końcu, wszak to rzeczą najgodniejszą każdego apostolskiego serca, aby zapewnić tym drogim dziatkom łaskę dobrej śmierci, nim się je wyszle do walki życia!

Rodzice, nawet najobojętniejsi w sprawach religii nie sprzeciwią się tym dziewięciu Komuniom, byle dzieci do tego miały ochotę, gdyż wiemy, że dzieci wszystko co chcą u swoich rodziców wyprosić potrafią; a co do dzieci, te łatwo zachęcić można, szczególnie w roku pierwszej Komunii Świętej.

»Wszystkim, którzy komunikować będą w pierwszy piątek miesiąca — dziewięć razy kolejno — obiecuję łaskę pokuty ostatecznej; nie umrą ani w niełasce mojej ani bez przyjęcia świętych Sakramentów. Moje Serce będzie ich schronieniem w godzinie śmierci.« (Słowa Pana Jezusa do błogosławionej Maryi Małgorzaty Nie mógł Pan Jezus Sam większej łaski obiecać nad łaskę ostatecznego wytrwania, pod warunkami łatwiejszymi, przystępniejszymi dla wszystkich.

Przykład gorliwości.

W wielkiem mieście belgijskiem, liczącem 30000 mieszkańców, jest założone Apostolstwo modlitwy, a między członkami tego zgromadzenia jest wiele zelatorek, zajmujących się nawracaniem grzeszników. Przed Wielkanocą starają przyprowadzić do Boga jaknajwięcej dusz zbłąkanych; towarzyszą im do konfensyonału i uprzedzają spowiednika, mówiąc: Oto jeden! Pewna szynkarka, zelatorka, nie uważając na nic, każdego ze swych gości pytała czy przystąpił do wielkanocnej spowiedzi. Razu jednego zapytała, tak starego rzemieślnika, który od lat 30 do spowiedzi nie chodził. Starzec wpadł w straszny gniew i zaczął wygadywać na religię, na kapłanów i na wszystko, co uczciwe? — Szynkarka nie zniechęciła się jednak, ale rzekła: »A przyjmowałeś pan pierwszą Komunię?« — potem pokazała mu obrazek Przenajśw. Serca. Starzec stanął jakgdyby osłupiały i zaczął płakać. Tem ośmielona szynkarka rzekła: »Zapomniałeś o Panu Bogu, ale przecież widocznem jest, że Go kochasz, a co do kapłanów, o których tak źle mówiłeś, tych także kochasz! Znam jednego kapłana, bardzo dobrego, który mię zawsze pozdrawia, ja go poproszę tutaj. Posłano po księdza proboszcza, rozmawiał długo ze starcem i wyspowiadał go tego samego wieczora, a nazajutrz dał mu Komunię świętą. Od tego czasu rzemieślnik ów codziennie komunikował. — Jakże dobrą naukę daje nam ta szynkarka.

Pierwsza komunia małego wyznawcy.

Było to na dwa dni przed pierwszą Komunią. Podczas ćwiczeń rekolekcyjnych zgromadziła się dziatwa w skupieniu u stóp kazalnicy. Zacny i czcigodny ks. kanonik tłomaczył im Słowo Boże, przygotowując małą trzódkę do pożywania Chleba Anielskiego — słuchano go z przejęciem. — Nagle zjawia się pośród zgromadzenia człowiek w ubraniu robotnika, rzucając spojrzenie pełne gniewu z pałających oczu. Zwraca się w prawo i w lewo‘ szukając czegoś. Zagadnąłem go z dobrocią: „Mój przyjacielu, czego sobie życzysz? odpowiedział podniesionym głosem: „Szukam mego dziecka“! To odezwanie się ostre i groźne wprawia w zadziwienie wszystkich obecnych. Mowca wzywa, aby się uciszyć — każdy przejęty niepokojem.

„Panie, proszę mi natychmiast oddać dziecko mówi nieznajomy. Jego matka jest katoliczką — jednak ja nie jestem i moje dziecko nigdy nie będzie. — „Zadziwiasz mnie, przyjacielu“ odzywam się. „To pewno jakieś nieporozumienie: nie przyjmujemy żadnego dziecka do pierwszej Komunii św. które nie może wykazać ściśle katolickiego świadectwa Chrztu. Czy wasze dziecko było chrzczone w kościele? — Tak jest. — Czy rodzice chrzestni byli katolikami. — Tak. — Czy dałeś twoje przyzwolenie. — Zapewne; byłem obecny podczas ceremonii. — A zatem wasze dziecko, przyjacielu, jest katolickie. — Do tej pory uznaję, że był tej religii, co jego matka; ale od dzisiaj wymagam, aby należał do mego wyznania“.

Po tych słowach, szarpnął za rękę dziecko, które przywołałem i zawołał gwałtownie; „Chodź, będziesz miał ze mną do czynienia“. Biedny mały zwrócił na mnie oczy pełne łez i szepnął: „Proszę mnie nie opuszczać“. Stanąłem w roli pośrednika między ojcem a synem. Wszyscy obecni obawiali się, abym nie padł ofiarą gwałtowności rozgniewanego. Usłyszałem zewsząd okrzyki pełne trwogi — jednak nic nie stało się — nieszczęsny uspokoił się cokolwiek. I wtedy odegrała się scena wzruszająca. Biedna dziecina upadła na kolana u stóp ojca; w złożonych rączkach ściska chusteczkę przemokłą od łez i woła z czułością nieopisaną: „Ojcze, ja cię zawsze słuchać będę, z całego serca będę cię kochać, przyrzekam ci to; ale błagam na wszystko, nie odbieraj mi religii mojej matki“. Łkanie stłumiło głos jego; pochylił się ku ziemi, a ja obawiałem się, aby nie omdlał. Na taki widok rozdzierający nie mogliśmy się wstrzymać od łez, małe

dzieci płakały — niestety, tchnienie herezyi wysusza serca, z czasem staje się ono twarde jak kamień. Instynktowe wzruszenie naturalne staje się obcem dla niego, jeżeli pochodzi od największej nieprzyjaciółki — od prawdy. — Ojciec pozostał niewzruszony. Jednak, za wstawieniem się naszem, obiecał zaczekać do końca rozpoczętej nauki.

Po ukończeniu tejże — biedne dziecię stało blade i drżące. „Ty się boisz dziecko, rzekłem do niego, ściskając go za rękę. O tak obawiam się o matkę; ileż będzie musiała wycierpieć tego wieczora. — Nie trać ufności, bądź pełen uszanowania dla ojca a czekaj pomocy z Nieba — pocieszałem chłopczyka. Wyszedł z kościoła; pozwolił odejść mu samemu, litując się nad niewinną owieczką, która z modlitwą na ustach, bez skargi kroczyła obok swego prześladowcy.

Modliliśmy się wszyscy za niego. Oczekiwaliśmy, że sprawa tak święta wzruszy miłosierdzie Boże — lecz czekaliśmy daremnie. Nazajutrz rozpoczęły się znowu ćwiczenia — jedno miejsce pozostało niezajęte: mała dziecina nie powróciła. Cóż to się stało? Reszty dowiemy się od świadka naocznego.

Owego wieczora przyszło dziecię do domu rodzicielskiego. Już ojciec okrutny podniósł rękę, by go uderzyć, a mały wyznawca ubiega go; rzuca się ojcu na szyję, ściska go — całuje przez pół godziny, oblewa łzami i błaga najczulszymi wyrazy, aby oszczędzał matkę i pozwolił mu przystąpić do pierwszej Komunii św. Ojciec uwolnił się z objęć jego lecz nienawiści nie porzucił. Nazajutrz wziął syna ze sobą i zmusił go do pracy — nie tracąc go na chwilę z oczu. Dziecię uginało się pod ciężarem boleści. Dniem i nocą płakało nie mogąc przyjąć żadnego pożywienia. Gdy dzwon kościelny wzywał na rekolekcye, smutek go ogarniał, każdy dźwięk przeszywał mu serce.

Dzień następny w uroczystość św. Józefa przeznaczony był na przyjęcie Komunii św.; przychodzę pomiędzy dzieci, a na widok próżnego miejsca, ścisnęło mi się serce boleśnie. O Jezu, mówiłem, czyż pozwolisz zginąć swojej owieczce!

W tem ogólne poruszenie zwraca moją uwagę — ze wszystkich stron słychać szepty radosne: „Oto jest — oto jest!“ Mały towarzysz powrócił. Oczy wszystkich zwróciły się ku niemu. Widać było że cierpiał, płakał, ale zadowolenie malowało się w twarzy. Uklęknął z innymi — i przyjął P. Jezusa jak anioł. Co się stało? Modliliśmy się do św. Józefa. Oto ten święty Pański ochronił to serce niewinne i otoczył swą opieką — jak niegdyś Jezusa

wybawił z rąk prześladowców. Dziecię powróciło zadowolone i szczęśliwe.

Wiele osób czyniło wymówki niesprawiedliwemu ojcu, nieszczęśliwy zawstydził się swego obejścia z nami i surowości względem syna; skruszony, zezwolił na pierwszą Komunię.

Modlitwa do Najśw. Panny od Najśw. Sakramentu.

O Maryo, Królowo i Matko sług Jezusa! Ty, która żyjesz tylko dla Jezusa, która nas kochasz dla Jezusa i w Jezusie! oddaję się Tobie! a Ty oddaj mnie Jezusowi! Nic nie posiadam i nic uczynić nie jestem w stanie, jakże śmiałby zbliżyć się do Jezusa, aby cześć Mu oddawać i służyć Mu w Najśw. Sakramencie; jakże odważyłbym się czynić to, co czynią aniołowie i święci i czynić będą wiecznie w niebie, gdybyś Ty o Maryo nie raczyła być moją Matką i Panią?

O Matko, pragnę uwielbiać Jezusa wraz z Tobą, błogosławić go Twemi pochwałami, modlić się Twoimi słowami, służyć Twoimi rękami, kochać Twojem Sercem, czcić Twoją świętością! Chcę być uczniem Twoim, dziecięciem, niejako przemienić się w Ciebie służąc Jezusowi! Weź mnie o Matko, udziel mi Twego ducha, cnót Twoich i zasług, abym stał się mniej niegodnym sługą Króla Najśw. Sakramentu, Twego Syna uwielbionego, Jezusa!

R. P. Eymard.

Jezu ucieczko nasza!

W gronie dobrych znajomych opowiadał urzędnik kolejowy następujące zdania:

Było to w r. 1863, w czasie powstania — szli inni, poszedłem i ja, choć miałem dopiero lat szesnaście. Szkoły opuściłem i bez namysłu dalej w las. Trudy obozowe, głód, brak odzieży, coraz lepiej dawały nam się we znaki. Pół roku trzymaliśmy się nieźle; potem odbici od głównego oddziału, pędzeni z miejsca na miejsce, błąkaliśmy się, sami nie wiedząc gdzie. Było to już późną jesienią, śnieg z deszczem zaczął pruszyć, na mnie z munduru pozostały różne strzępy, z obuwia wyglądały palce, ze szkarpetek pozostały liczne szmaty, w dodatku, prócz nędzy, zaczął dokuczać głód. Uradzono las opuścić, po długim błąkaniu kilkodniowem zaczęliśmy się swobodniej rozglądać, las się przerzadzał. Na nie-

szczęście natrafiliśmy na polance na rosyjski oddział. Zaczęło się pukanie — mnie zaraz z początku trzepnął kozak w głowę, upadłem. Jak długo leżałem, co się ze mną działo nie pamiętam. Gdy przyszedłem do siebie, jaśniał dzień piękny; nie było ani swoich, ani Moskali. Przetarłem oczy, z trudem powstałem z ziemi i zacząłem się wlec — dokąd, sam nie wiedziałem. Trudy, poniewierka, niewczas głód, wszystko to wprawiło w stan na wpół senny, gorączkowy. Rozstrojony widziałem po drzewach rozwieszone trupy — słyszałem wołania — nie wiedząc o tem czy śpię, czy marzę, czy czuwam. Słońce posuwało się coraz wyżej, grzało coraz przyjemniej — potykając się po krzakach błądziłem dalej. Fantazya chora widziała do każdego drzewa poprzybijane trupy — za ręce i nogi — i wszędzie krew — jęki przeszywały powietrze i wołanie rozpaczliwe o pomoc napełniło las. Czułem w głowie zamęt — zmysły rozchodziły mi się na wszystkie strony — w pulsach biło jak młotem. Przygnębiony, zrozpaczony, zagrożony śmiercią głodową, lub jeszcze gorszą od śmierci, niewolą, ukląkłem — pamięć nie dopisywała, więc pacierza odmówić nie mogłem — upadłem na ziemię i z płaczem wzdychałem: Jezu ucieczko nasza — zmiłuj się nademną.

Błądząc dalej przeszedłem koło stołu ustawionego w lesie przykrytego czarnym suknem — na stole był krzyż z wizerunkiem Chrystusa — tuż obok klęczała pani cała czarno ubrana zatopiona w modlitwie bardzo żarliwie. Przychodziłem do świadomości, że ze mną źle — chodząc po ziemi nie czułem jej pod nogami, patrząc na wszystko, co mię otaczało, nie byłem pewny, czy to, co widzę, rzeczywistość, czy złudzenie — majaczyłem coraz więcej — czułem coraz bardziej, że nogi coraz bardziej ciężą i zapadam coraz głębiej w ziemię. Ginąłem od znużenia. Kleknąć już nie mogłem więc w duszy szeptałem. Jezu ucieczko nasza. — I powlokłem się dalej — jak daleko nie wiem. Las zaczął się przerzadzać, nadzieja ratunku uśmiechać — ale siły ustały całkowicie, upadłem nieprzytomny.

Gdy przyszedłem do siebie, ujrzałem się w ciepłym, czysto zasłanym łóżku — w pokoiku było cichutko — żaden szelest mnie nie niepokoił. Nad łóżkiem, na którym spoczywałem, świeciła blada lampka przed figurką Pana Jezusa w cierniowej koronie. Popatrzyłem na statuę — Chrystus w postacie siedzącej wsparł na ręce, koroną cierniową zranioną głowę — zdawało mi się dumać nad moimi losami i patrzeć na mnie. Pieśń kościelna, którą nieraz słyszałem przyszła mi na myśl.

Szukałeś mię spracowany
Odkupiłeś krzyżowany,
Niech nie giną Twoje rany!

Z tego co mię otaczało, byłem pewny, że w bezpiecznym znajduję się miejscu. Zerwałem się, upadłem przed statuą na kolana ze łzami wdzięczności dziękowałem za ratunek szepcząc pobożnie; Jezu ucieczko nasza.

W miejscu dokąd mnie Bóg przyprowadził znalazłem opiekę — wróciłem bezpiecznie do rodziców i skończyłem przerwane nauki.

Dziś po latach, ile razy spiewają w litanii: Jezu ucieczko nasza, rozrzewniam się — codziennie zaś idąc na spoczynek kończę moje modlitwy słowami: Jezu ucieczko nasza.

Jak można się przyczynić do podniesienia czci Boskiego Zbawiciela

(Ciąg dalszy).

5. *Obrus.*

Każdy ołtarz powinien być trzema lnianymi obrusami nakryty, aby Ciało i krew P. Jezusa przez nieostrożność lub z innej przyczyny nie były zbezczeszczone. Spodnie obrusy mogą być z grubego t. j. jeszcze nie zbielonego płótna, atoli powinny ołtarz zupełnie nakrywać.

Będziemy się szczególnie zajmowali wierzchnimi t. j. pierwszym obrusem.

Kto chce szyć obrus na ołtarz, winien przedewszystkiem zmierzyć stół, mensę ołtarza a płótno przed urznięciem wygotować we warze, aby się później nie skoczyło. Co się tyczy formy mamy 2 gatunki:

a) Może sięgać w przodku ołtarza tylko do brzegu krawędzi, po bokach jednakowoż aż do ziemi. W przodku winna więc tylko koronka się zwieszać, której szerokość wynosi 5—15 cm., a najwyżej 50 cm. Potrzebna jest tylko na przedniej stronie obrusa; po bokach, gdzie obrus sięga aż do ziemi, jest zbyteczna.

Albo:

b) Obrus i wprzodki i po bokach zwiesza się odliczając koronkę nad krawędź około 5 cm., nigdy jednak więcej niż 10 cm.

Teraz dopiero przyszywa się koronkę po wszystkich stronach dodając cokolwiek więcej na rogach. Szerokość koronki może być rozmaita, aż do 50 cm. Co do koronek samych, niema żadnego przepisu. Najczęściej widuje się koronki siatkowe (filet). Do *a)* można także używać koronek na klockach robionych (Klöppel) lub tiulowych. Do koronek siatkowych używaj wedle możności nici płóciennych, tak do siatki jak do wypełniania oczek. Gdyby nici takowe były zanadto drogie, weź do siatki przędzę Nr. 50 jakiej używasz do dziergania a do snukania, wypełniania angielską bawełnę Nr. 16—20.

Zaleca się także cenne koronki wprzód przyszyć do wąskiej płóciennej tasiemki, a potem dopiero tasiemkę w długich sztychach przyfastrygować do obrusa, aby koronkę wedle upodobania odpruć, kiedy n. p. obrus daje się do prania. W ten sposób można koronkę długie lata przechowywać.

6. *Obrus do Komunii św.*

Stół do komunii okrywa się płóciennym obrusem, aby czasem hostya św. na ziemię nie upadła. Płótno, z którego chcesz uszyć obrus, powinno być przedtem wygotowane, aby się nie skoczyło; albo można też bez poprzedniego wygotowania dodać coś nad potrzebną miarę. Ponieważ bierze się płótno tak szerokie, jak leży, można szeroki zrobić obrębek. Na jednej długiej stronie przyszywa się koronkę, na drugiej albo tasiemki, albo obrączki, według sposobu, w który się obrus przymocuje do stołu.

Koronki mogą być różne; w siatkowych (filet) wyszywa się zwykle napis odnoszący się do Najśw. Sakramentu lub też aniołki klęczące itd. Koronka atoli nie winna być szersza od 20 cm. Nad brzegiem można też obszyć obrus taśmą płócienną szeroką około 3—4 cm.

7. *Humerał.*

Jestto szata kościelna, płócienna, którą kapłan przed albą wdziewa. Przypomina on chustę, którą żydzi przed Kaifaszem zakryli twarz Chrystusa Pana, a upomina kapłana, aby bacznie sprawował najśw. tajemnice.

Bierze się do humerału kawał płótna szeroki 50—60 cm., a długi 70—80 cm. Przy 2 rogach przyszywa się 2 tasiemki płucienne lub bawełniane, długości 1,75 m. Trzeba jednakowoż uważać, aby je przyszyć przy rogach długiej strony. W środku tejże samej strony tuż za obrębkiem wyszywa się mały krzyżyk

1—2 cm, długi i tyleż szeroki. Co się tyczy jakości płótna, zob. wyżej Nr. 1. Ręczniczek.

8. Alba.

Jestto szata płócienna, biała sięgająca aż do kostek. Oznacza ona czystość serca. Dlatego też kapłan wdziewając albę prosi Boga o czystość duszy. Przypomina zarazem białą szatę, którą Herod Chrystusa Pana oblekł na szyderstwo i pośmiech żydów.

Do alby potrzeba 7—8 m. płótna, szerokości 80—100 cm. Długość jej wynosi 1,80 m. — 2,20 m. do szerokości jej bierze się 4 *bryty płótna*, tak że szerokość alby wynosi 3,20—4,00 m· Rękawy są 56 cm. długie, u góry razem z klinami 73, na dole 33 cm. szerokie *Achselgickel* kliny są 7—12 długie u góry 5—7 cm. szerokie na ramionach zaś 20 cm. szerokie i 14 cm dłngie, karczek 4 cm. szeroki a 65 cm. długi, wstawki są czworoboczne kwadratowe; strona ich wynosi 20—25 cm. Przecięcie na piersiach, 40 cm. długie, obsadza się wąską koronką. Płótno do alby winno przed rozpoczęciem pracy także być dobrze wygotowane, aby się potem nie skoczyło. Rękawy wykłada się przy rękach wewnątrz na 10 cm. tem samem płótnem, na rękaw zaś można zewnątrz wszyć odpowiednią koronkę, która by leżała ząbkami do łokcia, a nie do ręki — koronki winny być trwałe. Zaleca się siatkowe (filet.) szerokość może być rozmaita 10—40 cm. Nie wolno atoli w koronki alby wszywać napisy, aniołki itd. Można także używać koronek dzierzganych *Häkelspitzen* lecz winny odpowiadać celowi kościelnemu. Nie godzi się przecież, żeby alba używana przy najważniejszej sprawie religii naszej świętej, miała te same koronki co dera na wózku dla niemowląt lub opona naszego pokoju pomieszkalnego. — Dla mocy radzę spód koronki obszyć na cal szeroką webową tasiemką, którą, jeśli przydeptawszy oberwą, łatwo zastąpić nową, a szlak będzie cały; nakoniec dla dogodności przy praniu zalecam szlaku nie przyszywać bezpośrednio do alby, ale do tasiemki, tę zaś przyfastrygować gęsto do alby, a do prania nitkę wyciągnąć i szlak uprać osobno, bo tak ławiej dobrze uprać, a szczególniej dokładnie wyprasować. — Zamiast szlaków można także na płótnie wyrysować desin piękny i wyszyć go niciami czerwonymi, które przez pranie nie blakną.

C. d. n.

Właściciel wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. L. Dąbrowski, proboszcz ob. łac. w Bruckenthal p. Uhnów.
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, we Lwowie